

Historia mafijna pełna mroku, krwi i ciemności.

MALICE

Malice Mafia #1

CORALEE JUNE



Tytuł oryginału

Malice

Copyright © 2021 by Coralee June

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Maria Kąkol

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-029-3

CORALEE JUNE

MALICE

MALICE MAFIA #1

TŁUMACZENIE
AGNIESZKA NIKCZYŃSKA-WOJCIECHOWSKA

OŚWIĘCIM 2022

ROZDZIAŁ 1

Noc, podczas której zabiłam człowieka, była piekielnie gorąca. Czułam, jakby piekło wrzało i zalewało ogniem brudne ulice Kansas City.

Klimatyzacja w Dick's City była zepsuta, przez co czuć tu było zapach jedzenia i smród spoconych ciał. Mój szef był skąpym draniem, który nie przejmował się tym, że spływają z nas strużki potu. Radziliśmy sobie, jak mogliśmy – otworzyliśmy okna w lokalu i modliliśmy się o chłodną bryzę wieczorem.

– Ta kawa smakuje jak gówno, Juliet! – krzyknął do mnie Rick, jeden z naszych stałych klientów, gdy przechodziłam obok jego stolika.

– Co wieczór zamawiasz tę samą gównianą kawę, Rick. – Moja irytacja sprawiła, że zamiast warknąć w odpowiedzi, jedynie głośno sapnęłam. – Jeśli tak bardzo jej nie lubisz, przestań ją zamawiać – odparłam.

Klienci, którzy tu przychodzili, nie pojawiali się u nas ze względu na obsługę czy jedzenie... gówniane jedzenie. Przychodzili, bo nie mieli dokąd pójść. Nasza jadłodajnia była ważnym miejscem dla tych, którzy żyli, oddychali i umierali w tym mieście. Była rajem dla biedaków, rajem z porysowanymi winylowymi budkami i przypalonym jedzeniem.

Rick pociągnął łyk tej gównianej kawy i przewrócił oczami.

Mój kark i plecy aż lśniły od potu, przez co strój roboczy przylega do mnie. Prawie nie dotarłam na swoją zmianę, ale leki babuni skutecznie przekonały mnie do tego, aby się pojawić. Są drogie, a właśnie się skończyły. Sinemet nie należy do najtańszych leków, a jego skutki uboczne są uciążliwe: nudności, za-

wroty głowy, dezorientacja, halucynacje – a to tylko kilka z nich. Często zastanawiam się, czy leczenie Parkinsona nie jest gorsze od samej choroby.

– Jest tu gorąco jak w piekle – skarży się inny klient, wachlując się. Krzywię się.

Zepsuta klimatyzacja sprawia, że klienci są wkurzeni, a to oznacza brak napiwków. Przez to moja wyprawa do lokalnej apteki będzie w tym tygodniu pełna niepokoju, łez i błagania.

Podeszwy moich czarnych, poplamionych butów, przyklejały się do lepkiej, wyłożonej kafelkami podłogi, gdy ściszałam dzbanek pełen kawy. Moja krótka, czarna spódniczka podjechała do góry, a górna część bluzki była poplamiona sosem pomidorowym. Każdy mięsień w moim ciele bolał od całodziennego stania na nogach. Mimo że byłam dość wysportowana i zgrabna, to pod koniec zmiany nie czułam swoich stóp. Słony pot spływał mi do brązowych oczu, a długie, brązowe włosy były przemoczone. Potrzebowałam prysznica i wakacji.

W środkowym boksie siedział dobrze zbudowany, zamyślonny facet. Jego muskularne ciało ledwie mieściło się na siedzeniu. Czerwona pufa, na której siedział, była wyblakła i podarta, co stanowiło uderzający kontrast z jego nowiutkim garniturem od Armaniego. Na szyi miał duży tatuaż w kształcie czaszki i pulsujące żyły. Jego sztywny kręgosłup był niczym ze stali. Mężczyzna wydawał się dzisiaj sfrustrowany. Z jego ust co trzy minuty wydobywały się wściekłe pomruki wyrażające irytację, które uświadamiały wszystkim w zasięgu słuchu, jak bardzo jest wściekły. Ramiona skrzyżował na piersi, a na surowej twarzy miał okulary, mimo że była jedenasta w nocy. Nosił je jak maskę.

– Dyszysz, jakbyś chciał wywołać burzę – zagajam, chociaż dobrze wiem, że nie odpowie. Nigdy nie odpowiedział. – Czy to przez klimatyzację? Wiesz, mógłbyś zdjąć tę marynarkę, którą masz na sobie. Jest tu cholernie gorąco, a ta dodatkowa warstwa pewnie pogarsza sprawę. Sama rozebrałabym się do naga, ale to

nie jest odpowiednie miejsce. Prawdopodobnie dostałabym dzięki temu lepsze napiwki – kontynuuję, stukając palcem w brodę.

Mężczyzna mruknął i poruszył się na swoim miejscu.

– Albo i nie – dodałam szybko.

Przygląda mi się, gdy nalewam mu kawy do filiżanki.

– Jak minął dzień? – zapytałam żartobliwie. Zrobiłam pauzę, udając, że on wypowiedział te słowa, a ja zastanawiam się nad odpowiedzią. Staralam się udawać, że nie marzy po cichu, abym zostawiła go w spokoju. – Nic nie powiesz? – Był jak milcząca ściana. Nic go nie bawiło. Nic nie intrygowało. – Przysięgam, Panie Nieznajomy, jesteś dziś aż za bardzo rozmowny.

Mężczyzna miał rozwiane, jasnobrązowe włosy, ostro zarysowaną szczękę i ranę ciętą tuż nad czołem. Wyglądał na niewiele starszego ode mnie, ale nosił w sobie ten niesamowity ciężar doświadczeń, który sprawiał, że wydawał się starszy. Był przystojny, na swój nietypowy sposób.

Był niebezpieczny i spostrzegawczy. W każdy czwartkowy wieczór siedział dokładnie w tym samym miejscu. Mimo że bywał tu często, nic o nim nie wiedziałam – nie znałam nawet jego imienia. Wiedziałam tylko, że ma jakieś zadanie do wykonania.

Westchnął poirytowany.

Nie przyjechał tu dla przeciętnego jedzenia ani po to, by odychać amerykańskim powietrzem, czy brudzić swoją drogą koszulę tłuszczem, który był wszechobecny w naszej knajpie. Był tutaj, by chronić moją najlepszą przyjaciółkę, Vicky.

– Mam nadzieję, że kawa będzie ci smakowała – powiedziałam, uśmiechając się promiennie, chociaż niezbyt często się do niego odzywałam. Dzisiaj wyjątkowo poczułam przyływ odwagi.

Oblizał wargi i pochylił się nad filiżanką, jakby moja obecność sprawiała, że czuł się nieswojo.

Vicky i ja miałyśmy kilka niepisanych zasad, a jedną z nich brzmiała: Ja ignoruję jej ochroniarza, a ona moje cienie pod oczami.

– Skończyłaś się nabijać z mojego goryla? – zapytała Vicky formalnym tonem. – Nie wiem, po co dajesz mu kawę. Jest takim snobem. – Westchnęła. – Poza tym on woli najlepszą australijską kawę, w dodatku paloną.

Spojrzałam na siedzącą po drugiej stronie stołu kobietę, która jest moją najlepszą przyjaciółką. Dłubała widelcem w talerzu z frytkami, a jej twarz wyrażała obojętność. Vicky była ubrana na czarno. Na długiej, smukłej szyi miała czarny naszyjnik z pojedynczym diamentem na środku. Rozkloszowane dżinsy, oczywiście czarne, miały dziury na kolanach. Do tego założyła czarny T-shirt, a oczy podkreśliła czarnym eyelinerem. Miała też czarny zegarek na nadgarstku. Jasne blond włosy związała w klasyczny kok – oczywiście czarną gumką – a jej błyszczące usta były zaciśnięte w cienką linię.

Nie mogłam sobie wyobrazić, że mój Milczący Nieznajomy – jak go nazywałam w myślach – jest kawoszem, ale teraz, gdy o tym pomyślałam, stwierdziłam, że nigdy nie tknął jedzenia ani kawy, które przed nim stawiałam.

– Po prostu staram się nie zasnąć. Ledwo jestem w stanie ustać na nogach – odpowiedziałam, wzdychając.

Naprawdę potrzebowałam się wyspać i zadbać o siebie. Przydałby mi się również orgazm, który sama bym sobie sprawiła.

Moja przyjaciółka z natury była arogancka i destrukcyjna. Jej paznokcie zawsze były perfekcyjnie wypielęgnowane, a porcelanowa skóra nigdy nie została skażona trudem pracy. Makijaż na jej oczach zawsze był rozmazany, tak jakby nakładała go rano z zamiarem, by czuć się zadziornie, ale po południu wyglądała, jakby płakała. Dziś wieczorem wyglądała na zmęczoną i znużoną. Miała wyjść z pracy godzinę temu, żebyśmy mogły porozmawiać, ale Candy – jedna z pozostałych kelnerek – musiała wcześniej wrócić do domu, żeby zająć się chorym dzieckiem. Zastępowałam ją do północy.

– Wiesz, że nie musisz na mnie czekać – powiedziałam niskim głosem.

To było upokarzające, że moja ekstrawagancka przyjaciółka musiała raz w tygodniu spotykać się ze mną na tym wysypisku śmieci.

– Przepraszam, że muszę dłużej pracować. Próbowałam napisać do ciebie SMS-a, ale...

Vicky przewróciła oczami i ukradła swojemu milczącemu towarzyszowi nietknięty kubek z kawą.

– Nie mam nic przeciwko czekaniu tutaj. To lepsze niż powrót do domu – odpowiedziała miękkim, odległym głosem.

Miałam ochotę zapytać ją, co się stało, ale przełknęłam niepokój i pozwoliłam, by zagotował się w kwasie żołądkowym.

Istniały trzy zasady przyjaźni z mafijną księżniczką:

1. Nie zadawać żadnych osobistych pytań.

2. Nie pojawiać się w jej domu bez zapowiedzi.

3. Nigdy, przenigdy nie informuj nikogo o tym, że jesteście przyjaciółkami.

– Kończę pracę o północy. Muszę wrócić do domu i sprawdzić, co u babci, więc pewnie nie będę mogła zbyt długo rozmawiać.

Vicky machnęła ręką.

– Nie ma sprawy. Przywykłam do patrzenia, jak harujesz przez całą noc w tej marnej knajpcie. To boleśnie normalne i bardzo mi się to podoba. Zamknij się i idź dać temu dresiarzowi w rogu trochę kawy, zanim zaszytyletuje cię na parkingu. Właściwie, to mogłoby być całkiem fajne. Mogłabyś go umieścić w swoim podcaście. – Kiwnęła głową w kierunku mężczyzny, o którym wspomniała, a ja podążyłam za jej spojrzeniem. Koleś miał wąsy z lat siedemdziesiątych i nosił poplamioną koszulę.

– Mogłabym przeprowadzić z nim wywiad w trakcie sztytowania – odpowiedziałam, marszcząc brwi. – Cudownie.

Niewiele osób rozumiało nasz czarny humor, ale z drugiej strony niewiele osób dorastało w otoczeniu śmierci i niebezpieczeństwa.

Vicky była nachalna. To taka osoba, która wciskała się wszędzie, gdzie się da. Stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami, ponieważ ona uznała, że nimi jesteśmy. W naszej więzi nie było nic naturalnego. Była wymuszona i wszechogarniająca. Była idealna.

Poznałyśmy się trzy lata temu na cmentarzu. Wspominam to jako ponury początek pięknej przyjaźni. Prowadziłam badania nad pewną nierozstrzygniętą sprawą i chciałam zrobić kilka zdjęć nagrobka ofiary do mojego podcastu o prawdziwych zbrodniach.

Natknęłam się na Vicky, płakała przy grobie matki. Chociaż ja nie przeżywałam podobnego bólu, to i tak znalazłyśmy wspólny język. Od razu postanowiła, że zostaniemy przyjaciółkami, a ja po prostu się na to zgodziłam, ponieważ Vicky mnie onieśmielała. Doskonale pamiętam pierwsze wrażenie, jakie we mnie wywołała. Wyglądała na silną, wspaniałą i otwartą. Tamtego dnia po prostu wzięła mnie za rękę, wyprowadziła nas z cmentarza i poinformowała, że spotkamy się tam ponownie w następny czwartek. Od tamtej pory spotykamy się w każdy czwartek.

Sprawdziłam dwa zajęte stoliki, upewniając się, że siedzący przy nich klienci niczego nie potrzebują, po czym wytarłam ładę i wróciłam do Vicky i jej ochroniarza.

– Siadaj – powiedziała, klepiąc miejsce obok siebie. – Mamy piętnaście minut do końca twojej zmiany, a ja chcę spędzić z tobą jak najwięcej czasu.

Wślizgnęłam się obok niej i zignorowałam zrzędlivego faceta, który od dłuższego czasu siedział naprzeciwko nas. Już wiele lat temu nauczyłam się, że muszę się przyzwyczaić do mówienia o swoim życiu, gdy ktoś bezczelnie się temu przysłuchuje. Nie było tak źle. Ochroniarz mojej przyjaciółki był jak kamień, pozbawiony emocji posąg, który nigdy nie odpowiadał na pytania. Nawet kiedy opowiedziałam Vicky o tym, jak straciłam dziewictwo, nie odezwał się ani słowem. Nigdy nie zareagował.

Wiedział o mnie tyle samo, co Vicky. Czasami zastanawiałam się, co on o mnie myśli.

– Jak tam twój ostatni podcast? – zapytała przyjaciółka, uśmiechając się.

– Wypadł świetnie – odparłam. – Udało mi się zdobyć już pięćdziesięciu subskrybentów – wyznałam radośnie.

Vicky zacisnęła wargi, desperacko próbując się nie roześmiać.

– Całe pięćdziesiąt, co? – Przewróciła oczami.

– Twoja najlepsza przyjaciółka jest celebrytką, Vicky – przekomarzałam się.

Prowadziłam bardzo mały, pasjonujący podcast, w którym opowiadałam o prawdziwych zbrodniach. To, co zaczęło się jako mechanizm radzenia sobie z problemami, przerodziło się w obsesję. Być może nie wiem, co stało się z moją matką, ale dzięki badaniom i rozmowom o innych ofiarach, znalazłam rozwiązanie.

– Dostałam maila w tej sprawie. Prawdziwy e-mail od fana – powiedziałam z dumą.

Vicky zacisnęła dłoń w pięść i oparła ją pod brodą.

– Czego ten ktoś chciał? – Pochyliła się podekscytowana.

– Cóż, pamiętasz tę sprawę o Fantomowym Mordercy z 1946 roku? – zapytałam.

– Oczywiście – skłamała Vicky. – Słucham wszystkich twoich piekielnie przerażających podcastów tuż przed snem, żeby mieć niesamowite koszmary. – Posłała mi szeroki uśmiech, żeby podkreślić swoją rację.

Jej ochroniarz chrząknął.

– Dziękuję za twoje zaangażowanie w mój projekt – odpowiedziałam radośnie, kładąc rękę na piersi. – W każdym razie. Dostałam maila z adresu clownboner78@gmail.com z pytaniem, czy nie chciałabym obciągnąć jego fantomowego kutasa.

Vicky odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się.

– Co to w ogóle znaczy? – wykrztusiła przed kolejnym wybuchem śmiechu.

– Myślę, że on ma kutasa widmo – odparłam. – Chciałabym go zobaczyć.

– Powinnaś koniecznie wyjść za tego człowieka. Wtedy będziecie mogli mieć małe widmowe dzieci.

Złapałam ją za rękę i zachichotałam.

– Będziesz moją druhną, prawda? – Mrugnęłam do niej, nie przestając się śmiać.

Rozmowa stała się poważna, gdy Vicky odpowiedziała:

– Obraziłabym się, gdybyś nie zapytała, a potem zabiłabym tego, kogo byś wybrała zamiast mnie.

Zmusiłam się do uśmiechu i zachichotałam, nie będąc pewna, czy tylko żartuje.

– O mój panie Hemsworth! – wykrzyknęła. – Tak właściwie, wcale bym tego nie zrobiła!

– Tak mówią wszyscy mordercy. – Westchnęłam. – Może wybiorę kogoś innego na mój ślub z widmowym kutasem, tylko po to, żebyś go zabiła, a ja dzięki temu będę miała epicką historię do swojego podcastu – odpowiedziałam żartobliwie.

– Wtedy będziesz miała pięćdziesięciu jeden subskrybentów! – wykrzyknęła, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Obie znów się roześmiałyśmy, a ja poczułam, jak ciężar tego przepełnionego stresem tygodnia spływa z mojego ciała. Vicky i ja spędzałyśmy razem tylko jeden dzień w tygodniu, ale był on dla mnie bardzo cenny. Nasz wspólny czas wiele dla mnie znaczył.

Nie wpuszczałam do domu zbyt wielu osób. Przez większość czasu stanowimy z babcią drużynę, która gra przeciwko całemu światu.

Kilka tygodni temu skończyłam szkołę średnią i nie mogłam powiedzieć nic szczególnego o moich rówieśnikach. Nie zrozumcie mnie źle, potrafiłam wymusić uśmiech i nawiązać rozmowę z osobami, które lubiłam, ale w ostatecznym rozrachunku

mój krąg znajomych był niewielki. Tak było łatwiej. Im mniej osób miało się w sercu, tym mniej można było stracić.

– Jak się miewa twoja babcia? – zapytała Vicky.

Mój dobry humor natychmiast prysł, a jej ochroniarz przechylił głowę, aby wysłuchać mojej odpowiedzi. Zawsze słucha, mój Tajemniczy Nieznajomy.

– Jej stan zaczyna się pogarszać. – Westchnęłam przeciągle. – Pewnego dnia upuściła garnek z wodą, a ja byłam tak cholernie przerażona. Dzięki Bogu, że nie zaczęła jeszcze gotować. Co by było, gdyby wylała na siebie wrzątek? – Przetarłam dłonią twarz, starając się pozbierać myśli. – Nie jestem pewna, czy te objawy są spowodowane lekami, czy przez chorobę Parkinsona, bo jej lekarz to kawał skurwysyna. Ciężko jest dostać się na wizytę, a gdy babci już się to uda, to spotkanie trwa zaledwie dwie minuty. Nie zadaje jej prawie żadnych pytań, potem wypisuje receptę i przesyła nam rachunek. – Wzruszam ramionami z rezygnacją.

Vicky wyciągnęła rękę i poklepała mnie po ramieniu. Miała puste spojrzenie, ale usta wykrzywiła w żalonym grymasie.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to trudne – odparła, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Westchnęłam.

– Ciągłe się martwię, że może upaść. – Mrugam intensywnie, starając się powstrzymać łzy. – Ma więcej dobrych dni niż złych, ale ja się denerwuję. Każdego ranka przygotowuję jej wszystkie posiłki na cały dzień.

– Czy rozważałaś to miejsce, o którym rozmawialiśmy? – zapytała smętnie. – Będiesz musiała coś znaleźć, zanim pójdziesz na studia – oznajmiła Vicky, a ja wiedziałam, że ma rację.

Kilka tygodni temu przyniosła mi broszurę domu opieki, w którym mogłabym zostawić babcię. Z czasem na pewno będzie potrzebowała dużo więcej pomocy. Parkinson to paskudna choroba, która zaatakowała jej układ nerwowy. Ciągłe drżała i z dnia na dzień miała coraz większe problemy z mówieniem.

Broszura była zachęcająca, dlatego w zeszłym tygodniu nawet pojechałam tam autobusem, żeby się rozejrzeć. Ale prawda była taka, że nawet gdyby było mnie stać na takie miejsce, nie czułam, że mogłabym ją zostawić. Babcia wzięła mnie do siebie po tym, gdy mama... zniknęła. Trzymała mnie, gdy mama nie pojawiała się po swojej zmianie w sklepie spożywczym. Zaciągnęła mnie na policję, gdy następnego dnia rano nie mogliśmy się z nią skontaktować. Zadzwoiła do stacji informacyjnych, gdy policja nie nadała priorytetu tej sprawie. Pomagała mi w poszukiwaniach. Babcia nigdy nie zrezygnowała z mamy. Była moim największym orędownikiem i obrońcą. Nie chciałam jej teraz zostawić. Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła.

– Mają spa i pielęgniarkę, która jest tam dostępna przez całą dobę. Twoja babcia dostałaby własny pokój, a jedzenie podobno jest niesamowite – dodała Vicky, dumna z siebie, że udało jej się zdobyć takie informacje. – Ten ośrodek naprawdę jest rewelacyjny.

Tyle że pobyt tam kosztował siedem tysięcy dolarów miesięcznie. Ja nie miałam takich pieniędzy. Nie chciałam powiedzieć Vicky, że planuję już teraz uczęszczać na studia online w niepełnym wymiarze godzin, żeby móc zostać w domu i opiekować się babcią. Moja najlepsza przyjaciółka bardzo chciała, żebym wyszła i zrobiła coś dla siebie. Chciałam w pełni przeżyć studia, ale to nie wchodziło w grę.

– Pojechałam tam, aby się rozejrzeć – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– I bardzo ci się spodobało, prawda? – zapytała z błyskiem w oczach.

Ochroniarz przesunął się na swoim miejscu i mruknął coś pod nosem.

– Jestem naprawdę wdzięczna, że poświęciłaś czas, aby znaleźć to miejsce – odparłam, siłąc się na uśmiech.

Vicky lubiła być pomocna, po prostu czasami żyła we własnym wymarzonym świecie, który dla mnie był nieosiągalny.

Pochodziłyśmy z przeciwnych stron miasta. Dla niej pieniądze nie stanowiły problemu.

– Kocham cię, dziewczyno! Zawsze możesz na mnie liczyć – odparła z powagą w głosie.

– Więc... Diamond? Czy tak miał na imię? – spytałam, zmieniając temat.

Vicky pożerała chłopaków, tak jak ja pożeram prawdziwe kryminały. Chodziła do prywatnej szkoły w centrum miasta i zawsze opowiadała o imprezach w pustych rezydencjach z grupami nastolatkami, którzy pieprzą się wszędzie, gdzie się tylko da. To było coś, co sama chciałabym robić. Skończyłam osiedlowe liceum, gdzie przy wszystkich drzwiach były wykrywacze metalu, a w piątce – groźby bombowe.

– Był zbyt... natarczywy – odpowiedziała, zbywając temat machnięciem ręki i skrucą. – Dobrze się bawiliśmy, ale potem on chciał... więcej.

To było coś, co łączyło mnie z Vicky. Nigdy nie mogła pozwolić ludziom zbliżyć się do siebie za bardzo. Nigdy nie dopuszczała ich do siebie. Chociaż byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami pod każdym względem, nadal niewiele wiedziałam o jej życiu osobistym. Częściowo wynikało to z tego, że dorastała w mafii. Dla mojego bezpieczeństwa nie mówiła o swojej rodzinie ani o tym, gdzie mieszka. Nie chciała mnie narażać.

Bardzo sporadycznie SMS-owałyśmy lub dzwoniłyśmy do siebie. Miałyśmy tylko te krótkie chwile przyjacielskiej bliskości. W przeciwieństwie do facetów, z którymi się umawiała, mnie nie przeszkadzały te krótkie momenty, które oferowała. To było lepsze niż nic.

Lepsze to niż być zupełnie samemu.

– Kto jest twoją następną ofiarą? – zapytałam.

Jej ochroniarz ponownie mruknął i stuknął w rolexa na swoim nadgarstku.

– Już czas, Vicky.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Po raz pierwszy słyszałam, żeby mówił. I o rajusiu, jego głos był głęboki, ale gładki. To był ten rodzaj głosu, przez który kobiety zrzucały bieliznę.

– Umiesz mówić? – zapytałam z niedowierzaniem.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie, a jego brązowe oczy przeszywały mnie na wskroś. Przełknęłam ślinę ze zdenerwowania. Skupiłam na sobie jego uwagę, a przez to mój żołądek zawirował.

Vicky chrząknęła i spojrzała na stół. Oderwałam wzrok od jej bezimiennego ochroniarza i spojrzałam na nią z niepokojem.

– Nie zamierzam umawiać się na randki przez jakiś czas, Juliet. *Cóż, to była niezła niespodzianka. Szok!*

– Och? Robisz sobie przerwę od spotkań z kutasami? – Sugestywnie poruszyłam brwiami.

Skrzywiła się z niesmakiem.

– Robię sobie przerwę od wielu rzeczy. Ja... Muszę zrobić coś dla mojej rodziny – odparła, prostując się. – Właściwie to chciałam z tobą o tym dzisiaj porozmawiać...

Nie patrzyła mi w oczy, ale wyczułam, że ma zamiar powiedzieć coś ważnego.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku? – zapytałam z troską.

– Nie możemy się już spotykać w czwartki, Juliet – wyszeptała.

Wzdrygnęłam się.

Z pewnością źle zinterpretowałam to, co powiedziała.

– Co? Dlaczego? Nie możesz przez tydzień nie widzieć mojej twarzy. – Zaśmiałam się nerwowo. – Przestań się wygłupiać.

– Lekko ją szturchnęłam.

Potrząsnęła głową.

– Ja nie żartuję. – Westchnęła. – Nie mogę ci powiedzieć, co się dzieje. Po prostu... teraz nie jest bezpiecznie.

Jej ochroniarz położył na ladzie pieniądze za jedzenie, co było znakiem, że mają wyjść. – Czy coś ci grozi? – zapytałam ze strachem. – Zaczekaj. Kiedy cię znowu zobaczę?

Vicky wysunęła się z boksu i przetarła oczy.

– Obiecuję, że wyślę ci SMS-a, gdy będzie bezpiecznie. – Uśmiechnęła się delikatnie, dotykając mojej dłoni. – Nie chciałam cię zdenerwować, dlatego musiałam ci powiedzieć o tym osobiście.

– Nic mi nie powiedziałaś, Vicky – odparłam, krzywiąc się.
– Daj spokój. Przecież to ja – powiedziałam błagalnym tonem. – Nie chcesz się już ze mną przyjaźnić? – Panika ogarnęła moje ciało.

Czy ona właśnie mnie zostawiła? Czy naprawdę by to zrobiła?

Chwyciła torebkę i spojrzała na mnie oczami błyszczącymi od łez.

– Napiszę do ciebie, kiedy będzie bezpiecznie.

Co się dzieje, do jasnej cholery?

Vicky i jej ochroniarz ruszyli w kierunku drzwi, a ja podążyłam za nimi. Zaczęłam płakać, wołając ją, aby wróciła.

– Czy ty w ogóle zamierzasz mnie przytulić na pożegnanie? Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, Vicky! – krzyknęłam.
– Przestrzegalam twoich zasad. Nigdy na ciebie nie naciskałam. Zachowałam twoje sekrety.

Zatrzymała się i odwróciła na pięcie, a po jej policzkach spływały gorące łzy. Stałam oniemiała, a ona bez słowa podeszła do mnie.

– Kocham cię – wyszeptła, po czym mocno mnie przytuliła.

Ścisnęłam ją, mając miliard pytań, które cisnęły mi się na język.

– Po prostu powiedz mi, co się dzieje, Vicky – poprosiłam stłumionym głosem.

Przytuliła mnie jeszcze mocniej, zanim się odsunęła.

– Dziękuję, że dzięki tobie czuję się normalnie, Juliet – wyznała, a po jej policzkach wciąż ciekły łzy.

Spojrzałam na jej ochroniarza, mężczyznę, z którym widywałam się co tydzień przez ostatnie trzy lata, ale którego ledwie znałam. Miał smutny wyraz twarzy, którego nie rozumiałam.

– Nie rób tego – błagałam.

Mężczyzna odwrócił wzrok, a na jego twarzy pojawił się zaskakujący błysk bólu.

Vicky już miała zostawić mnie zapłakaną na gorącym asfalcie, gdy na parking Dicka wjechał konwój mercedesów.

– Kurwa! – zaklęła Vicky, stając przede mną jak ludzka tarcza.

– Kurwa! – powtórzył jej ochroniarz.